

Krystyna Śreniowska

"Dawne syntezy dziejów Polski.
Rozwój i przemiany koncepcji
metodologicznych", Maria
Wierzbicka, Wrocław [etc.] 1974 :
[recenzja]

Przegląd Historyczny 66/4, 687-689

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

politycznych oraz działalności nieoficjalnych ośrodków, omówionych przez Holzera tylko częściowo, z powodu niedostatku źródeł. Zanotujemy, że o jednym z takich ugrupowań wspominał ostatnio J. Majchrowski, pisząc o St. Thugucie („Tygodnik Powszechny” 1975, nr 9).

Podsumujemy więc: książka jest bardzo ciekawa i pożyteczna, aczkolwiek z niejednym rozwiązaniem trudno się zgodzić. Na dobro wydawnictwa należy zapisać, że — wbrew obecnej modzie — nie zastosowało źle rozumianych oszczędności i zamieściło opracowane przez J. Holzera indeksy osób oraz partii i organizacji. Na uznanie zasługuje też praca redaktorska, a także korekta (jedynie istotne potknięcie na s. 354: „Ideologię nacjonalistyczną przeciwstawiał z jednej strony nacjonalizmowi —”).

Jerzy Tomaszewski

Maria Wierzbicka, *Dawne syntezy dziejów Polski. Rozwój i przemiany koncepcji metodologicznych*, Zakład Historii Nauki i Techniki PAN, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974, s. 159.

Książka o dawnych syntezach dziejów Polski ukazała się w serii monografii z dziejów nauki i techniki. Autorka zdołała na kartach szczupłej objętościowo książki ogarnąć syntezy dziejów Polski od Naruszewicza do pięćdziesiątych lat bieżącego stulecia, a więc szmat czasu oraz morze zagadnień. Realizacja zadania była możliwa na skutek świadomego zawężenia tematu do kryteriów periodyzacji. Jest to w istocie swej książka o kryteriach periodyzacyjnych dziejów Polski. Owe kryteria — jak to zaznaczyła M. Wierzbicka — to klucz do koncepcji dziejów, one orientują nas w uwarunkowaniach światopoglądowych, one z góry przesądzają obraz dziejowy, ogólny pogląd na naszą przeszłość.

Idąc za tą generalną wskazówką autorka prezentuje poszczególne syntezy. Najpierw Naruszewicz. Rządy poszczególnych monarchów określają tu okresy. Wiadomo — Naruszewicz monarchista, niby to teoretycznie widział problemy szersze, wychodzące poza osobistości królewskie, dostrzegał naród w całej jego złożoności, w praktyce jednak nie umiał oderwać się od sugestii kronik staropolskich, nie dorósł do wolteriańskiej koncepcji epoki Ludwika XIV. Założenia metodologiczne autorki — w zasadzie słuszne — pozostawiają jednak niedosyt. Krzywdą się dzieje naszemu biskupowi, ojcu polskiej naukowej historiografii. Od lat pokutuje lekceważący pogląd, iż błędził, bo stał na gruncie monarchizmu. Nie tu miejsce na obszerniejszy wywód tego uwarunkowania, zresztą rzecz jest powszechnie znana. Natomiast brak refleksji związanej z ogromem pracy, pionierstwem badawczym naszego biskupa. On przecież przeorał po raz pierwszy krytycznie źródła do dziejów przedpiastowskich i piastowskich, on uczył posługiwania się czasem w nauce historycznej, wskazał wagę uwarunkowań geograficznych, klimatycznych itp. On pierwszy badał autentyczność i wiarygodność źródła — jednym słowem, słusznie uchodzi za twórcę polskiej nauki historycznej. Czyż można zatem biorąc jedynie pod uwagę kryterium „królów” oceniać Naruszewicza? W ten sposób — wydaje mi się — nastąpiło zubożenie naszej historiografii doby Oświecenia. Nie ma doprawdy szczęścia do historyków Naruszewicz, skoro do dziś nie doczekał się gruntownej analizy swego fundamentalnego dzieła, które — cokolwiek byśmy mu wytknęli — było przecież podstawą nauki o naszych dziejach. Nadto — wydaje mi się — że skoro w dobie Naruszewicza monarcha był czynnikiem organizującym dzieje narodu, dlaczego nie mógłby stanowić czynnika organizującego syntezę historyczną? Czy preferując kolektywne kryteria periodyzacyjne i z tego punktu widzenia dokonując negatywnej oceny dzieła Naruszewicza nie popełniamy błędu myślenia ahistorycznego?

Przyjrzyjmy się innym syntezom. Wierzbicka sporo uwagi poświęciła dyskusji związanej z prospektem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z uwagi na pogłębienie myśli syntetycznej. Wprowadza nas to w ciekawe dyskusje metodologiczne początku XIX stulecia. Szkoda, że nie omówiono szerzej listu Hugona Kołłątaja do księgarza Maja, gdzie rozwinięty był program syntezy w oparciu o kryterium dziejów ludu-narodu, co jaskrawo odbijało od Naruszewicza. Inne ciekawe koncepcje doboru kryteriów historycznych to np. charakter epok pojętych jako odrębne struktury (Stanisław Potocki), etapy rozwoju na podstawie czynników społeczno-gospodarczych, tzn. stosunków klasowych oraz własności ziemi (Staszic), reformy rządu itp. Nb. nie uwzględniono tu cennej książki Barbary Szackiej o historiozofii Staszica.

Wszystko to świadczy o zaawansowanym rozwoju koncepcji metodologicznych, natomiast — poza propozycjami — nie widać konkretnych syntez w owym czasie. Dopiero Lelewel wypracował teoretycznie kryteria historyczne oraz realizował je w swej syntezie. Wiadomo dziś z obszernej lelewelowskiej literatury, iż dla Lelewela podstawę historyzacji stanowiły zmiany społeczne, dominacja określonego czynnika społecznego. Warto może zaznaczyć, że myślą przewodnią również spajającą tę syntezę była walka „swojskości”, „rodzimości” z tym co obce. Swojskie to przede wszystkim to, co republikańskie, gminowładne, obce — charakteryzuje przemoc, rządy silnej ręki. Ale i tak postawiony problem sprowadza się w końcowym efekcie do ścierania żywiołu demokratycznego z absolutystycznym, zatem ujęcie autorki można przyjąć jako usprawiedliwione. Inni romantycy (lub epigoni romantyzmu) godzili się w zasadzie na podział zorientowany wedle dziejów klas, czy grup społecznych. Słusznie stwierdza Wierzbicka, iż cechowało ich podejście kolektywistyczne. To właśnie przesądzało, iż bohaterem dziejów były narody, czy też poszczególne grupy społeczne, a nie jednostki. Ten kolektywistyczny punkt widzenia wystąpił również u historyków reprezentujących bądź przejście od romantyzmu do pozytywizmu (np. Szajnocha, częściowo Szujski), jak też u pozytywistów (Bobrzyński, Caro, Roepell i in.). Jedynie akcent przesunął się na formę rządu z pominięciem problematyki ściśle społecznej.

Dalej prowadzi nas autorka poprzez inne syntezy spojone różnymi wariantami kryteriów historycznych. Ludwik Janowski wysunął propozycję podziału na periody w zależności od wielkich wydarzeń, które spowodowały wielkie zmiany w świecie. Józef Plebański pod wpływem Rankego śledził w dziejach „rozwój idei narodowej”, a główne jej składniki to — jego zdaniem — walka z germanizmem oraz misja cywilizacyjna na Wschodzie. Tadeusz Wojciechowski proponował, aby oprócz kryteriów historycznych na rozwoju czynnika etnicznego oraz terytorialnego. Stanisław Smolka sądził, że nie wystarczy jedno kryterium dla całych dziejów, że należy je różnicować w zależności od epok; nadto dostrzegał okresy przejściowe, w których współistnieją stare i nowe czynniki, oba zachowujące znaczną żywotność.

Następny okres przypadający na przełom XIX i XX wieku Wierzbicka nazywa „fermentami antypozytywistycznymi”. Tu obraz się komplikuje. Główna nowość tego okresu to propozycje syntezy wysunięte przez autorów reprezentujących ideologię socjalistyczną z jednej strony (np. K. Gorzycki, K. Rakowski, K. Kelles-Krauz, L. Krzywicki), z drugiej zaś zawodowych historyków, którzy domagali się — jak np. J. K. Kochanowski — stosowania psychologii społecznej oraz socjologii, głównie za przykładem Niemiec (Lamprecht, Lippert i in.).

Szkoda, że wśród ideologów (myśli socjalistycznej zabrakło Bolesława Limanowskiego i jego refleksji metodologicznej — nie koniecznie wyrażonej *expressis verbis*, a jednak widocznej).

Dwudziestolecie międzywojenne nastęrcza ogromne trudności, m.in. z uwagi na brak prac analitycznych o poszczególnych historykach. Autorka próbowała prze-

kopać się przez ogromny materiał istotny w jej rozważaniach. Był to okres, kiedy w małym stopniu interesowano się problematyką metodologiczną, toteż niewiele udało się jej wydobyć. Niemniej ujawnienie niektórych poglądów — tak przecież charakterystycznych, jak np. tezy reprezentowanej przez Handelsmana, Bujaka, Rutkowskiego, iż synteza — to historia integralna, jest cenne. Oskar Halecki kładł nacisk na rozwój zjawisk natury politycznej, nie lekceważąc jednak spraw kulturalnych i światopoglądowych. Niektórzy historycy sądzili, że periodyzacja to jedynie zabieg dydaktyczno-orientacyjny (np. W. Konopczyński), co zostawiało otwarte pole dla „historii królów”, jak to widzimy np. w „Historii politycznej Polski” PAU czy w podręczniku uniwersyteckim Konopczyńskiego. Autorka — z uwagi na punkt widzenia wyrażony we wstępie książki — odmawia takim pracom miana syntezy.

Syntezę Wacława Sobieskiego Wierzbicka nazywa „nową koncepcją opartą na poczuciu narodowym” (s. 138). Synteza Sobieskiego naszym zdaniem jest oparta na koncepcji Lelewela, w swoisty sposób przerobionej przez tego reprezentanta tzw. nowej krakowskiej szkoły historycznej. Jest to rzecz warta szerszego omówienia, co nie mieści się w ramach tej recenzji. Sobieski nie darmo już w czasach studenckich rozczytywał się w Lelewelu. Stąd czerpał pomysły m.in. dotyczące kryteriów periodyzacyjnych i poglądu na dzieje Polski. Neoromantycy — a Sobieski przede wszystkim do nich należy — nawiązywali do romantyzmu, przeinaczając sens tamtych koncepcji. Sprawa stosunku neoromantyzmu do romantyzmu w historiografii jest dotąd nietknięta. Nic dziwnego zatem, że autorka niesłusznie potraktowała syntezę Wacława Sobieskiego.

Jak zaznaczyłam na początku — Wierzbicka przedstawiła problem kryteriów periodyzacyjnych jako problem naczelny tego, co zwiemy syntezą. Wprowadzając czytelnika w dyskusję wokół tego czynnika organizującego poglądy na całość procesu dziejowego, dużą część pracy poświęciła historykom i nie historykom, którzy jedynie teoretycznie interesowali się tym problemem. Dlatego występują tu postaci o bardzo różnym ciężarze gatunkowym. Niektórym wielkim, płodnym historykom odmawia się miana syntetyków, innym zapomnianym lub mniej twórczym poświęca się sporo uwagi. W związku z tym budzą się wątpliwości co do słuszności założeń metodologicznych tej pracy, skoro one właśnie zburzyły proporcje rangi historyka. Odpowiada mi wielce zdecydowane preferowanie kolektywnych kryteriów periodyzacyjnych, niemniej sądzę, iż w imię tolerancji należy niekiedy przyznać słuszność kryteriom „królów”. W czasach Naruszewicza wydaje się, iż było ono uprawnione, natomiast w dwudziestoleciu międzywojennym nie znajduje już uzasadnienia. W Oświeceniu monarcha stanowił czynnik organizujący naród, zatem jego osoba stanowiła oś syntezy dziejów. W XX wieku taki punkt widzenia wydaje się anachroniczny.

Warto jeszcze rozważyć, czy uzasadnione byłoby kryterium dynastyczne. O ile bowiem dynastia prowadzi określoną politykę zewnętrzną i wewnętrzną, stanowi to przecież czynnik organizujący epokę (np. Jagiellonowie). Nie byłoby zatem słuszne omijanie takiego kryterium syntezy, a występuje ono np. w pracach Ludwika Kołankowskiego.

Mimo tych zastrzeżeń książka Marii Wierzbickiej jest pożyteczną i rzetelną pracą. Jedną z jej zalet stanowi zwięzłość. Taka forma czyni wykład klarownym. Książka pobudza do myślenia, tu i ówdzie wywołuje sprzeciw. Wszystko to właśnie świadczy o jej walorach naukowych.

Krystyna Sreniowska